

Wahania cen na rynku produktów przemysłowych

MAREK ŁANGALIS

Produkty przemysłowe charakteryzują się dużym wahaniem cen. Gdy mamy duży wzrost gospodarczy, ceny rosną znacznie szybciej (inflacja), natomiast gdy następuje spowolnienie, ceny spadają (deflacja). Przykładów tego typu działania jest mnóstwo – od rynku nieruchomości, poprzez maszyny, na samej stali kończąc. Skąd jednak takie zjawisko i czy można mu w jakikolwiek sposób zapobiec?

Na początku lat 70. XX wieku w Polsce opowiadano taki dowcip: Do pierwszego sekretarza Gomułki przychodzi współpracownik i mówi: „Towarzyszu Sekretarzu, ludzie na Wybrzeżu się buntują, bo ceny masła i mięsa drastycznie wzrosły”. Na co pierwszy sekretarz miał odpowiedzieć: „O co im chodzi? Przecież oficjalna inflacja wynosi tylko kilka procent. Może ceny masła i mięsa faktycznie wzrosły dwukrotnie, ale ceny lokomotyw na eksport do Związku Radzieckiego spadły o 20%, więc wychodzi prawie na zero”. Pomimo całej złośliwości wobec władz komunistycznych kawał ten zawiera w sobie jedno z praw ekonomii – dynamika i kierunek cen produktów przemysłowych na dany okres mogą różnić się znacząco od dynamiki i kierunku cen produktów konsumpcyjnych.

ZMIENNOŚĆ CEN

Warto zwrócić uwagę na fakt, że w dzisiejszej metodologii liczenia inflacji ceny lokomotyw wypadły całkowicie z koszyka dóbr branych pod uwagę. Jak sama nazwa inflacji (CPI – *Consumer Price Index*) wskazuje – jest to indeks cen konsumenckich. Dziś żaden polityk w wypadku zauważalnych dla ludzi podwyżek nie może zastanawiać się spadkiem cen lokomotyw, gdyż cena ta nie jest uwzględniana w inflacji. Główny Urząd Statystyczny, który jest odpowiedzialny za publikację danych dotyczących inflacji, bada wskaźniki cen towarów i usług konsumpcyjnych na rynku detalicznym. Po zebraniu takich danych

poszczególnym towarom przypisane są wagi procentowe, które mają wpływ na przeciętny portfel Polaka. Główny Urząd Statystyczny prowadzi badania, na jakie towary i usługi Polacy przeznaczają swoje budżety domowe. Wnioski przedstawione zostały w tabeli 1.

Oprócz inflacji dla konsumentów GUS publikuje również wskaźnik cen produkcji sprzedanej przemysłu oraz produkcji budowlano-montażowej. Według najnowszych danych przetwórstwo przemysłowe zanotowało w listopadzie 2009 roku deflację wynoszącą 0,6%, a budownictwo 0,8%. Może się to wydawać zaskakujące, że przy stosunkowo wysokim wzroście cen konsumpcyjnych oraz przy ciągle rosnących płacach w przemyśle i budownictwie ceny produktów wytworzonych przez te dwie gałęzie gospodarki spadają. Jest to oczywiście wyraz dość dużych problemów związanych ze zmniejszeniem dynamiki sprzedaży i rosnącymi zapasami. Szczególnie w przemyśle, chociaż niesprzedane gotowe mieszkania można również zanotować jako zapasy wyrobów gotowych – chociaż jest to metodologicznie niedopuszczalne. Mając problemy ze zbyciem produktów, firmy często decydują się na obniżkę cen, tak by odzyskać część poniesionych środków na produkcję. Najtrudniej mają producenci, którzy są w łańcuchu produkcji ustawieni na samym

początku, a więc producenci surowców i materiałów.

WAHANIA CEN NA RYNKU PRZEMYSŁOWYM

Stal jest jednym z podstawowych materiałów używanych do produkcji przemysłowej i dla budownictwa. Według Simona Kuzneta, laureata Nagrody im. Alfreda Nobla w dziedzinie ekonomii, ceny stali w krajach uprzemysłowionych często wyprzedzają dynamikę wzrostu produktu krajowego brutto. Gdy zaczynają gwałtownie spadać, powoduje to w perspektywie dwóch kwartałów znaczne osłabienie wzrostu, natomiast gdy rosną, można się spodziewać za pół roku przyspieszenia całej gospodarki. Polska Unia Dystrybutorów Stali publikuje od kilku już lat ceny kilku podstawowych gatunków stali. Ceny blachy za tonę najpopularniejszego gatunku (St3S) w Polsce kształtowały się w połowie roku 2008 na poziomie 2700 zł za tonę, natomiast w połowie 2009 roku spadły do ok. 1750 zł, czyli aż o 35%. W tym samym czasie (od czerwca 2008 r. do czerwca 2009 r.) oficjalna inflacja wyliczona przez Główny Urząd Statystyczny wyniosła 3,5%. Tłumacząc na język bardziej zrozumiały – gdy ceny dóbr konsumpcyjnych w Polsce wzrosły średnio o 3,5%, ceny stali w tym samym okresie zmniejszyły się o 35%.





Jest to potwierdzenie tezy z dowcipu o Gomułce, który nie potrafił zrozumieć, że gdy ceny lokomotyw znacząco spadły, ceny masła i mięsa wzrosły. Oczywiście Polacy dużo większą wagę przywiązywali do cen produktów, które kupowali na co dzień, niż do lokomotyw eksportowanych na rynek Związku Radzieckiego. Tak i dziś, oczywiście poza Czytelnikami magazynu „Stal, Metale & Nowe Technologie”, większym zainteresowaniem cieszą się ceny produktów konsumpcyjnych niż np. stali.

Obecnie ceny stali zaczynają powoli rosnać, co może wskazywać na minimalny, aczkolwiek stabilny wzrost PKB dla Polski. Jednak już sam fakt, że cena ta potrafi w ciągu pół roku wzrosnąć o 50%, by potem – również w ciągu pół roku – spaść o 35%, pokazuje, że nie jest to najlepszy wskaźnik do tego, by prognozować, co wydarzy się w gospodarce. Zasadne pozostaje pytanie: od czego zależy wysokość ceny stali? Można by powiedzieć: od popytu klientów, ale i ten jest zależny od pewnych czynników. Przyczyn możemy doszukiwać się w nieskończoność i na własną rękę, ale możemy również odwołać się do tych, którzy zrobili to za nas wcześniej.

TEORIA CYKLU KONIUNKTURALNEGO

Przy uwzględnieniu bardzo dużych wahań cenowych w dość krótkim czasie (zaledwie trzy lata) pomocna bywa teoria cyklu koniunkturalnego. Wielokrotnie słyszy się, że gospodarka jest w fazie ożywienia lub recesji. Obecnie przyjmuje się, że klasyczny cykl trwa cztery lata, czyli że co około cztery lata znajdujemy się w tym samym miejscu cyklu. W tym momencie zarówno polska, jak i światowa gospodarka znajduje się „na samym dnie” cyklu i prawdopodobnie za kwartał czy dwa kwartały zacznie się przyspieszenie. Z punktu widzenia rynku stali będzie to związane zarówno z wyższymi cenami, jak i większymi zamówieniami. Co powoduje te cykle? Zdania wśród ekonomistów są podzielone. By nie wdawać się w szczegóły dyskusji akademickich, warto jednak zauważyć, że najlepsze wytłumaczenie tego zjawiska można znaleźć wśród ekonomistów skupionych wokół tzw. austriackiej szkoły ekonomii. Nazwa szkoły niekoniecznie musi oznaczać przynależność narodo-

wą ekonomisty; mogą do niej należeć np. Niemcy, Amerykanie czy Polacy. Jeśli chodzi o cykl koniunkturalny, warto przybliżyć poglądy goszczącego w październiku 2009 r. w Polsce Hiszpana prof. Jesusa Huerty de Soto. W 2009 roku została wydana po raz pierwszy w Polsce książka profesora *Pieniądz, kredyt bankowy i cykle koniunkturalne*. Jest to pozycja obowiązkowa dla każdego, kto chce zrozumieć, skąd biorą się kryzysy gospodarcze oraz etapy przyspieszonego rozwoju (tzw. boom). Działając w branży produkcyjnej, trudno sobie wyobrazić sprawne zarządzanie firmą bez tej wiedzy. Tym bardziej, że przez ostatnie dwieście lat gospodarka kapitalistyczna rozwijała się cyklicznie. W dalszej części artykułu postaram się pokrótce opisać schemat myślenia Hiszpana i dostosować go do polskich realiów ze szczególnym uwzględnieniem przemysłu i rynku stalowego.

CZYNNIKI POWODUJĄCE WAHANIA CEN

Joseph Schumpeter, austriacki ekonomista, stwierdził na początku XX wieku, że przyczyną występowania cykli jest fakt, iż przedsiębiorstwa nierównomiernie w czasie decydują się na inwestycje. Równoczesne pojawienie się inwestycji w dużej ilości powoduje ożywienie gospodarcze, zwiększenie PKB oraz zatrudnienia. Przedsiębiorcy decydują się na inwestycje, gdy dostrzegają w danym okresie możliwość uzyskania zwrotu z zainwestowanego kapitału. Wraz z pojawieniem się nowego sposobu wytwarzania lub nowego produktu za pionierem, który uzyskuje pewną przewagę nad konkurencją, w bardzo krótkim odstępie czasowym pojawiają się naśladowcy. Ożywienie gospodarcze objawia się, gdy w kilku gałęziach przemysłu następuje wzrost produkcji sprzedanej. Pojawienie się dużej liczby producentów w jednej gałęzi przemysłu powoduje, że przedsiębiorcy zaczynają poszukiwać podobnych lub tych samych surowców. Stare przedsiębiorstwa, które nie wprowadzają innowacji, nie obniżają przez to kosztów produkcji. Korzystając z ożywienia gospodarczego, muszą kupować surowce (również siłę roboczą) po wyższych cenach, co

reklama



▷ powoduje zwiększenie kosztów, a z czasem prowadzi do nieopłacalności produkcji. Pojawienie się masowo nowych produktów prowadzi do obniżki cen, co jest pierwszym zwiastunem kryzysu ożywienia. Przedsiębiorstwa, które nie potrafią obniżyć kosztów, muszą zwalniać ludzi; spadają zyski lub nawet pojawiają się straty. Drożeje kredyt, zaczyna się recesja, która trwa tak długo, aż ceny rynkowe zaczną pokrywać koszty wytworzenia produktów. W tym momencie znowu zaczynają pojawiać się nowi producenci, chcący zaoferować nowy produkt, który charakteryzuje się odmiennym sposobem wytworzenia, inną ceną lub wyglądem.

Teoria Schumpetera jest bardzo spójna i z punktu widzenia jednej gałęzi przemysłu odpowiada na pytanie, jak przebiega cykl. Schumpeter pominął jednak jeden ważny czynnik, który można wyrazić pytaniem: co może powodować, że przedsiębiorcy w dużej liczbie decydują się na inwestowanie? Logicznie argumentował, że przedsiębiorca musi mieć większy zwrot z inwestycji niż z kapitału. W tym momencie warto wrócić do szkoły austriackiej, której przedstawiciele (Ludwig von Mises, Friedrich von Hayek czy Jesus Huerta de Soto) stwierdzili, że to, co powoduje większy zwrot z kapitału dla przedsiębiorców, to obniżenie ceny pozyskania tego kapitału. Ceną kapitału jest stopa procentowa od kredytu, którą w Polsce dla przedsiębiorców stanowi stopa procentowa ustalana przez Radę Polityki Pieniężnej powiększona o marżę banku komercyjnego, które są ustalane w zależności od kondycji finansowej przedsiębiorstwa. Ponieważ Rada Polityki Pieniężnej jest ciałem wybranym przez Sejm, Senat i prezydenta, można powiedzieć, że ustalanie stóp procentowych jest oddane pod kontrolę państwa.

W tym miejscu uzyskujemy odpowiedź, kiedy może zacząć się boom gospodarczy i zwiększony popyt na dobra inwestycyjne: gdy banki zaczynają na dużą skalę uruchamiać akcje kredytowe. Istnieją dwa warunki. Po pierwsze, Polska musi przyjąć politykę niskich stóp procentowych zachęcających do pożyczania pieniędzy. Po drugie, musi być stabilny portfel kredytowy banku, to znaczy, że bank będzie

Pozycja	2009 r.
Żywność i napoje bezalkoholowe	24,60%
Napoje alkoholowe i wyroby tytoniowe	5,60%
Odzież i obuwie	5,40%
Użytkowanie mieszkania i nośniki energii	19,40%
Wyposażenie mieszkania i prowadzenie gospodarstwa domowego	5,30%
Zdrowie	4,90%
Transport	9,40%
Łączność	4,90%
Rekreacja i kultura	7,70%
Edukacja	1,20%
Restauracje i hotele	6,30%
Inne towary i usługi	5,30%

Tabela 1. Procentowy udział towarów i usług w budżecie statystycznego Polaka w roku 2009.
Źródło: Główny Urząd Statystyczny

miał spłacane w ratach kredyty, które wcześniej pożyczył. W momencie gdy duża liczba osób przestaje spłacać swoje kredyty, banki popadają w duże tarapaty finansowe. Musimy pamiętać, że banki udzielają kredytów z pieniędzy zdeponowanych przez klientów na lokatach i rachunkach oszczędnościowo-rozliczeniowych. Nie chcą powiększać ryzyka swojej działalności, z dnia na dzień przestają udzielać kredytów przedsiębiorcom. Nie przestają jednak pożyczać pieniędzy w ogóle, tylko zamiast firmom, pożyczają pieniądze państwu, które przez niższe wpływy podatkowe wpada w tarapaty z wypłaceniem wszystkich swoich zobowiązań (służba zdrowia, edukacja, wypłaty socjalne).

Obecnie w Polsce panuje taka właśnie sytuacja. Banki pożyczają państwu ogromne sumy na pokrycie rekordowego deficytu budżetowego, przez co brakuje już środków dla wszystkich chętnych z sektora firm czy kredytów hipotecznych. Nawet przy dość stabilnych stopach procentowych rosną marże bankowe, a uzyskanie kredytu jest trudniejsze. Wahania cen stanowią tylko automatyczną odpowiedź na fakt, że na rynku pojawia się więcej lub mniej chętnych do zakupu poszczególnych produktów przemysłowych. W momencie gdy np. budownictwo będzie się prężnie rozwijać, produkty kupowane przez firmy budowlane podrożeją, następnie wzrosną ceny materiałów wykorzystywanych w produkcji, a na samym końcu podrożeją surowce, np. aluminium, rudy żelaza, miedź czy ropa. Budownictwo będzie się prężnie rozwijać, gdy ludność dostanie kredyty

hipoteczne i będzie kupować mieszkania lub inwestorzy będą budować budynki przeznaczone pod wszelkiego rodzaju działalność gospodarczą.

Cała teoria wydaje się zrozumiała, tylko wielu ludzi zadaje sobie pytanie: skoro to jest takie proste, to dlaczego Polska nie może stosować ciągłe polityki niskich stóp procentowych? Istnieje wiele szkół ekonomicznych, które mają na swoich sztandarach wypisane tego typu hasła (szkoła uczniów Johna Maynarda Keynesa, w Polsce reprezentowana m.in. przez Marka Belkę czy Grzegorza Kołodkę). Odpowiedź można streścić w jednym zdaniu: ponieważ banki udzielają kredytów ze środków zdeponowanych przez swoich klientów, każde załamanie spłaty kredytowej grozi dla banków niewypłacalnością. Mimo że wypłacenie depozytów do równowartości 50 tys. euro jest w Polsce gwarantowane przez państwo, gwarancje te są niewiele warte, biorąc pod uwagę fakt, że na koniec lipca 2009 r. Polacy mieli zgromadzone w bankach 603 mld 924 mln zł, na podstawie których udzielono pożyczek na sumę 645 mld i 339 mln złotych. Gdyby więc jednego dnia klienci polskich banków chcieli wycofać swoje 603 mld zł z systemu bankowego, to wszystkie banki musiałyby ogłosić upadłość jeden po drugim, a zobowiązania banków wobec klientów przejąłby Bankowy Fundusz Gwarancyjny, który przecież gwarantuje wypłacenie kwot do równowartości 50 tys. euro. Z tym tylko, że aktywa BFG, mogące zaspokoić roszczenia Polaków, wynoszą 6 mld i 72 mln złotych, co pozwoliłoby zaspokoić trochę mniej niż 1% roszczeń. RPP musi zatem bardzo uważnie śledzić in-

formacje z rynku na temat spłat kredytów i dlatego w wypadku wszelkich zagrożeń podnosi stopy procentowe, tak, by udzielano mniej kredytów, i by tym samym uchronić cały system bankowy przed upadkiem. Jak wiadomo, banki centralne w Europie Zachodniej oraz Stanach Zjednoczonych stosowały politykę niskich stóp procentowych również w czasie, gdy akcje kredytowe powinny być już dawno zakończone, co spowodowało ostatni kryzys finansowy i bankructwo wielu banków, które później musiały być ratowane z pieniędzy podatnika. Polska Rada Polityki Pieniężnej stosowała bardziej odpowiedzialną politykę i w odpowiednim czasie nie dość, że nie obniżyła stóp procentowych, do czego nawoływali niektórzy politycy, to nawet je podwyższyła.

De Soto zwraca uwagę na jeszcze jeden fakt powodujący występowanie cykliw – rezerwę cząstkową. Jest to procent, który banki muszą utrzymywać na koncie banku centralnego (w Polsce Narodowy Bank Polski). W Polsce z każdej zdeponowanej złotówki bank musi odprowadzić na konto NBP 0,03 gr, a więc 3%. Pozostałe środki może wykorzystać na pożyczki. De Soto twierdzi, że gdyby banki nie miały tej możliwości, gospodarka pozbyłaby się cykliczności. Kredyt byłby prawdopodobnie droższy, ale gospodarka rozwijałaby się bardziej harmonijnie, bez nagłych wzlotów (boom), po których następuje upadek (recesja). Przemysł zyskałby na takiej reformie

najwięcej – stabilność rozwoju. Przy cenach stali, skaczących w ciągu pół roku o 50% w górę, by w następne pół roku spaść o 35%, trudno działać stabilnie. Takie wahania zaczynają przypominać grę w ruletkę, a nie prowadzenie przedsiębiorstwa. Uniemożliwienie bankom korzystania w akcjach kredytowych ze środków zgromadzonych na ROR-ach pozwoliłoby wykorzystywać tylko te środki, które w bankach zostały zdeponowane na lokatach, a więc są dobrowolnymi oszczędnościami. Zamiast rad profesora de Soto obecny system bankowy, szczególnie w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych, wymusza na rządach wielu państw ogromne dofinansowania z pieniędzy podatnika oraz obniżkę stóp procentowych. Odpowiedzią na jedną nieudaną akcję kredytową ma być kolejna akcja kredytowa. Na szczęście w Polsce nie obniża się stóp procentowych, co dla niektórych kredytobiorców może być kłopotliwe (wysokie raty na kredyt), ale w sumie polskiej gospodarce wyszło na dobre.

WYGRAĆ NA WAHANIACH

Zrozumienie problematyki cyklu koniunkturalnego jest z punktu widzenia zarządzających przedsiębiorstwem jednym z kluczowych zadań. Firma, która o krok przed innymi wyczuje intencje i informacje płynące z rynku, może wykorzystać tę informację albo do zwiększenia swoich mocy produkcyjnych, albo do ich ograniczenia. Z punktu widzenia jednego przedsiębiorstwa często

ciężko jest prawidłowo odczytać informacje. W wypadku rynku stalowego teoria cyklu jest podstawowym narzędziem, jakim powinny posługiwać się działy sprzedaży w budżetowaniu i planowaniu. Doświadczenie pokazuje jednak, że jest narzędziem praktycznie niewykorzystywanym. Skutek jest taki, że w czasie recesji kierownicy sprzedaży mają tendencję do zbyt pesymistycznych planów sprzedaży, a w czasie recesji – do zbyt optymistycznych. Dla firmy przekłada się to (również cyklicznie) albo na zwiększone zapasy (i pogorszenie płynności), albo na utratę klientów z powodu braków (i niewykorzystywanie potencjału sprzedaży).

Szanowny Czytelniku! Mam świadomość, że możesz wykorzystać informację z tego artykułu i podreperować budżet poprzez rozpoczęcie inwestowania na giełdzie. Wejście na rynek w trakcie recesji i wyjście z niego w trakcie boomu może w skali roku dać zwrot z inwestycji przekraczający 40%. Warszawski Indeks Giełdowy w „kryzysowym” 2009 roku dał zwrot ponad 41%. Wystarczy nie dać się zwariować i w czasie kryzysu być optymistą, a w czasie boomu – pesymistą i sceptykiem, czyli przede wszystkim zachować realizm i trzeźwość osądu. Wyżej wymieniona książka prof. de Soto pozwoli zrozumieć działania gospodarki i zachodzących w niej zależności. Jeśli chcesz działać na rynku dóbr inwestycyjnych (urządzenia i maszyny) oraz rynku materiałów (stal, aluminium), to podstawa. □

reklama